

KRYSTYNA JANDA:

PODZIELĘ SIĘ Z WIDZAMI CHLEBEM – SZARLOTKĄ DANUTY W.

NIEDZIELA
GODZINA
22.30



Krystyna Janda w spektaklu „Danuta W.” piecze na scenie szarlotkę

DOROTA WYŻYŃSKA

– Zdarza się, że ludzie wyjmują flagi i machają nimi na oklaskach, zdarza się wieczór mokry od wzruszenia i zaciętych braw. Spektakl nie zmienił się, natomiast stał się jakby zakładnikiem sytuacji politycznej – o przedstawieniu „Danuta W.” mówi Krystyna Janda.

↙ Jeden z najważniejszych spektakli warszawskiego Teatru Polonia według książki Danuty Wałęsowej „Marzenia i tajemnice” w adaptacji i wykonaniu Krystyny Jandy (reżyserem spektaklu jest Janusz Zaorski) na Festiwalu Co Jest Grane 24.

DOROTA WYŻYŃSKA: Przed premierą w 2012 roku mówiła pani, że „Danuta W.” to jedno z najważniejszych wydarzeń aktorskich, najtrudniejsza rola. A jeszcze wtedy nie zdawaliśmy sobie sprawy, w jakich czasach przyjdzie pani grać to przedstawienie. Co dziś dodałaby pani do tamtych słów?

KRYSTYNA JANDA: Dziś powiedziałabym na nowo, że to wielkie wyzwanie, ale trudność znacznie przerosła moje wyobrażenia i nie mieści się ona w sferze zawodowej, a społecznej i ludzkiej.

Temat jest aktualny tak, jak tylko można to sobie wyobrazić, a pod pręgierzem nagonki na Lecha Wałęsę i rodzinę Wałęsów gra się to naprawdę inaczej. Tak samo, a inaczej. Nie umiem tego nazwać.

Spektakl nie zmienił się, natomiast stał się jakby zakładnikiem sytuacji politycznej. Zmienił się odbiór i presja czasów.

Na które fragmenty widzowie reagują dziś szczególnie, co się zmieniło w odbiorze?

– Publiczność podobnie jak kiedyś reaguje na fragmenty, z którymi wiąże się największe emocje – strajk roku 1980 i wprowadzenie stanu wojennego – za to zmieniła się reakcja na końcu spektaklu. Czasem na końcu jest długa cisza, a potem brawa, zdarza się, że ludzie wyjmują flagi i machają nimi na oklaskach, zdarza się wieczór mokry od wzruszenia i zaciętych braw. Zdarza się, że ktoś wychodzi w trakcie lub tuż przed brawami, także to, że ktoś nie wytrzyma nerwo i coś dopowiada lub krzyczy.

Dziwne są losy tego przedstawienia. Przygotowując się kilka lat temu do premiery, nie spodziewaliśmy się tego, z czym ten spektakl będzie się konfrontował. To było nie do przewidzenia.

Jeździła pani z tym spektaklem po Polsce. W którym miejscu przyjęcie było szczególne?

– Oczywiście w Gdańsku. Tam odbiór zawsze był nadzwyczajny i te fragmenty, które wywołują zwykle u publiczności uśmiech czy nawet śmiech sympatii do Lecha Wałęsy, sympatii do wizerunku, jaki rysuje żona, pani Danuta, w Gdańsku odbierane są w zupełnej ciszy, z absolutną powagą. Tam się nikt nie ośmielił dowcipkować. To bardzo poruszające. Nie ma śmiechu z bohatera, żarty są nie na miejscu.

Tym razem zagra pani „Danutę W.” w plenerze. Nie wszyscy aktorzy lubią plenerowe przedstawienia, obciążone jednak pewnym ryzykiem. A pani nawet w tych ekstremalnych warunkach czuje się jak u siebie. Pamiętam, jak kilka lat temu wystąpiła pani na naszym pikniku

w Królikarni z „Białą bluzką”. Publiczność siedziała na trawie na kocykach, ale była w pełni skupiona, w pełni pani oddana. Tę energię od widzów czuje się na scenie?

– Oczywiście. Bardzo dziękuję za te słowa, jednak tamten spektakl „Białej bluzki” był wielkim stresem, a teraz „Danuta W.” jest poprzedzona prawdziwie traumatycznym lękiem. Ale bardzo się cieszę, że będę mogła opowiedzieć tę historię raz jeszcze, choćby w tak ekstremalnie trudnych warunkach dla tego spektaklu – cichego, intymnego przecieź. „Danuta W.” w teatrze ma przerwę. Tu muszę zagrać tzw. longiem – całą historię do czasów dzisiejszych, to już będzie wyzwaniem!

A co z szarlotką? Bo przypomnijmy, że podczas spektaklu piecze pani szarlotkę według przepisu Danuty W. Uda się w wersji plenerowej?

– Upiekę ją, oczywiście, ale bez tych 20 minut przerwy, którą mam w teatralnej wersji spektaklu, będzie niedopieczona. A może wstawię ją do piekarnika wcześniej? Obliczę to jeszcze i zobaczę, co się da zrobić, żeby na końcu jednak podzielić się szarlotką – tym chlebem – z kilkoma widzami. To symboliczny gest przecieź.

No i spektakl musi zacząć się późno, film złożony z dokumentów, zmontowany przez reżysera przedstawienia pana Janusza Zaorskiego, film, który wyświetlany jest za moimi plecami podczas całego spektaklu, musi być widoczny, czyli poczekamy na zmrok. ☺

→ „Danutę W.” na Festiwalu Co Jest Grane 24 zobaczymy dzięki uprzejmości Uniwersytetu SWPS